Rok X. Dnia 10 luty 1937 r. Nr. 3

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

*BADEN POWELL*

# ŻYCIE W POLU

*Poniżej podajemy fragment rozdziału o „Obozownictwie" z nadesłanego dzieła Naczelnego Skauta Świata „Scauting for Boys". Dzieło to, nie tłumaczone dotychczas na język polski, ukaże się nakładem „Na Tropie", które otrzymało od Lorda Baden Powella wyłączne prawo przekładu.*

Chłopcy tubylczych plemion południowo afrykańskich, Zulusów i Swazów, uczą się skautowania, zanim zostaną uznani za ludzi dojrzałych, a czynią to w ten sposób: gdy chłopiec dojdzie do piętnastu, szesnastu lat jeden z mężczyzn jego wioski rozbiera go do naga, maluje na biało od stóp do głów, daje mu tarczę i assegaj, czyli małą włócznię, i wypędza go ze wsi, uprzedzając, że zostanie zabity, jeżeli go ktoś zobaczy dopóki jest biały. Wobec tego chłopiec musi pójść w góry lub w dżunglę i kryć się przed wszelkim człowiekiem dopóki biała farba się nie zetrze, co trwa zwykle około miesiąca. Przez cały więc ten czas musi się troszczyć o siebie, tropić zwierzynę, zabijać ją swoim jedynym assegaj i rozbierać, musi rozpalać ognisko przez pocieranie jednego kawałka drzewa o drugi aby



*Naczelny Skaut kończy w dniu 22 lutego 80 lat. Na jego cześć trzykrotne: hurra! hurra! hurra!*

móc upiec mięso, ze skóry zwierzęcia musi sobie zrobić okrycie i musi poznać, które gatunki dzikich korzonków i jagód mogą zastąpić jarzyny. Jeśli tego zrobić nie potrafi, umiera z głodu lub zabija go dzikie zwierzę. Jeśli zaś potrafi utrzymać się przy życiu i potrafi odnaleźć drogę powrotną do swojej wioski, po wytarciu się białej farby powraca i przyjmowany jest z wielką radością przez przyjaciół i krewnych. Teraz wolno mu zostać żołnierzem swego plemienia, ponieważ dowiódł, że potrafi się troszczyć o siebie.

W południowej zaś Ameryce, w zimnych deszczowych krainach Patagonii, chłopcy plemienia Jagan nie noszą ubrania, a zanim wolno im będzie uważać się za mężczyzn muszą przejść próbę dzielności, która polega na tym, że wbija się chłopcu głęboko w udo włócznię, a on musi mimo bólu przez cały czas uśmiechać się.

Surowa to próba, wskazująca, że dzicy ci rozumieją jak konieczną jest rzeczą wyćwiczyć męskość w

chłopcu, aby nie zeszedł na bezdusznego nicponia, któryby umiał tylko przypatrywać się jak ludzie pracują.

Również w Brytanii za dawnych czasów przechodzili chłopcy takie same próby zanim uznać ich wolno było za mężczyzn, a ćwiczenia, które my teraz wykonujemy jako skauci, zmierzają do tego, aby, o ile to możliwe, spełnić tę potrzebę. Jeżeli chłopiec będzie dzielnie w ciągu całego kursu pracował i naprawdę nauczy się wszystkiego, czego staramy się nauczyć, będzie mógł przy końcu mieć niejakie pretensje do nazwania się skautem i mężczyzną, a jeśli kiedyś wyjedzie z kraju, przekona się, że musi się troszczyć o siebie.

Pewien stary kanadyjczyk Bill Hamilton, wywiadowca i myśliwy, który przeżył ponad osiemdziesiąt lat, napisał kiedyś książkę „My Six ty Ucari ni Hu Planis"*), gdzie opisywał niebezpieczeństwa, jakie przeżył w swym burzliwym życiu. Największym niebezpieczeństwem było wpaść w ręce czerwonoskórych Indian. „Dostać się do niewoli — było równoznaczne z pewną śmiercią jakiej niktby sobie nie życzył. Powolne spalenie było czymś łagodnym wobec innych okrucieństw stosowanych przez Indian. Pytano mnie często, dlaczego narażamy się na takie niebezpieczeństwa? Odpowiadałem zawsze, że w życiu wywiadowcy polowego leży urok, od którego nie potrafi się nikt uwolnić, kto się dostał pod jego czar. Człowiek, który wzrósł wśród potężnych tworów przyrody czci prawdę, niezależność i samodzielność; ma szlachetne popędy; jest szczerym dla przyjaciół i wiernym sztandarowi swego kraju".

*) Sześćdziesiąt lat na równinach.

Podpisuję w całej pełni słowa tego starego wywiadowcy, co więcej, przekonałem się, że ludzie, którzy przychodzą z najodleglejszych granic cesarstwa — z pośród warunków życia, które my nazwalibyśmy surowymi i dzikimi — są najszlachetniejszymi i najbardziej rycerskimi osobnikami naszej rasy, zwłaszcza dla kobiet i słabszych. Przez zetknięcie z naturą stają się ludźmi szlachetnymi.

Roosevelt, poprzedni viceprezydent skautowy związku Ameryki, również wierzył w życie wśród przyrody. Gdy powrócił z wyprawy myśliwskiej w Afryce Wschodniej zwizytował Skautów w Londynie i wyraził słowa wielkiego podziwu dla nich. Pisał:

*(Dokończenie na str. 34-ej).*

# DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ



Lord i Lady Baden Powell — naczelny Skaut i Naczelna Skautka Świata urodzili się w jednym dniu*) — 22-go lutego. Ażeby wyrazić twórcy skautingu swoją wdzięczność za stworzenie naszego ruchu, skautki całego świata dzień ten obchodzą, jako święto braterstwa wszystkich narodów. Płyną więc w tym dniu z kraju do kraju kartki z wzajemnymi pozdrowieniami i życzeniami, z zapewnieniem że skautki całego świata, służąc, każda, swojemu krajowi, pracują także dla pokoju, dla idei współpracy i przyjaźni między narodami

Przymknij oczy i wyobraź sobie na chwilę mapę całego świata. Gdzie spojrzysz — w sercu Europy, wśród ciemnej nocy krain północnych, czy pod egzotycznym niebem Afryki, wśród wysokich gór, czy na brzegach wiecznie rozkołysanych mórz — w dzień 22-lutego skautki gromadzą się by święcić dzień myśli braterskiej. Niech i twojego serca nie braknie w łańcuchu serc, który dnia tego opasze ziemski glob. Pomyśl w ten dzień — czy nie chowasz nienawiści dla innego narodu? — Niech miłość do własnego narodu wzmacnia cię i krzepi, ale niech cię nie uzbraja przeciw innemu.

Harcerka w każdym widzi bliźniego, a za siostrę uważa każdą harcerkę...

*) Ale nie w jednym roku. Różnica wieku jest między nimi znaczna.

**ILE NAS JEST?**

(cyfry z r. 1935)

**Kraje będące członkami zrzeszenia światowego.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Australia | 32977 | Belgia | 1937 |
| Brazylia | 809 | Kanada | 47941 |
| Czechosłowacja | 6852 | Dania | 5231 |
| Egipt | 7538 | Estonia | 1840 |
| Francja | 19247 | Islandia | 73 |
| Indie | 37952 | Irlandia | 3178 |
| Japonia | 243 | Litwa | 6608 |
| Łotwa | 2659 | Luksemburg | 275 |
| Holandia | 7983 | Nowa Zelandia | 10955 |
| Norwegia | 15186 | Polska | 60205 |
| Poł. Afryka | 12721 | Finlandia | 9102 |
| Szwecja | 13118 | Szwajcaria | 4100 |
| Stany Zj. Ameryki | 382971 | Wielka Brytania | 577996 |
| Kolonie angielskie | 26011 | Węgry | 7048 |

**Kraje przyjęte do wspólnoty światowej na próbę.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Austria | 299 | Chiny | 273 |
| Grecja | 514 | Portugalia | 526 |
| Rumunia | 11800 | | |

Łącznie w roku 1935 było w świecie milion trzystaosiemnaście tysięcy czterysta siedmdziesiąt dwie skautki.



*Naczelna Skautka Świata. Lady Baden Powell w otoczeniu harcerek polskich.*

FELIKS DANGEL

# ZAJĘCZA DOLA

A zresztą na tych polach hu... jak wiało zimnym wiatrem, jak pusto tam było i nieprzytulnie. Ale był to teraz omal że jedyny sposób jako takiego wykarmienia się, więc wcześnie zrana kicał sobie na pola, skostniały i odrętwiały od zimna... A dzień wschodził coraz to później i słońce wstawało niechętnie, ubrane jak gdyby od zimna w wełny mgieł, z okiem swoim złotym zgaszonym, światła niedające i jakby niechętnie spoglądające i poszarzałe. Zając najpierw przeciągał się długo i ziewał, szczerząc do słońca zimowego swoje cztery białe ząbki siekaczy, następnie otrząsnął się ze szronu i szedł na żer. Las zdawał mu się takim cichym, tak smutnym i niezaludnionym, że czasami z lęku przed tą pustką, ni stąd ni zowąd, ze strachu i dla rozgrzania się z noclegowej kotlinki dawał tęgiego susa i pędził w pole. Ale nie był sam.

Z gałęzi jedliny każdy krok jego i każde poruszenie już od zmierzchu owbserwowały dwie latarnie ślepiów złotego rycerza. Puchacz przekonał się po raz pierwszy, że wzrok mu od pewnego czasu osłabł, że o szarej godzinie źle widzi i że nie dostrzega drobnych przejawów życia, ukrytych po gąszczach. Dawniej przecież, właśnie o zmierzchu, gdy wszystkie zwierzęta układały się do snu, najlepiej mu się udawały łowy. A teraz?

Siadł zaraz po południu, ukryty pod firankami gałęzi jodłowych myśliwiec nieomylny, na samym brzegu lasu opodal oziminy, gdzie na żer musiały wychodzić zające i skąd był już niejednego w swoim życiu szponami za kark z lotu ucapił. I teraz więc zasiadł na łów i rozglądał się pilnie po krzakach. Zdawało mu się późno już z wieczora, że pod nagiemi krzakami szarej bezlistnej olszyny coś się poruszyło, tak jak gdyby kret wyorał garstkę ziemi, więc wpatrzył się w ten punkt, wytężając pilnie wzrok. Ale grudka ziemi nie poruszyła się już po raz wtóry, nie drgnęła nawet, więc puchacz kłapnął ze złości dziobem i postanowił przywarować tu aż do rana. O ile to zajac, to ruszy nad ranem na oziminę.

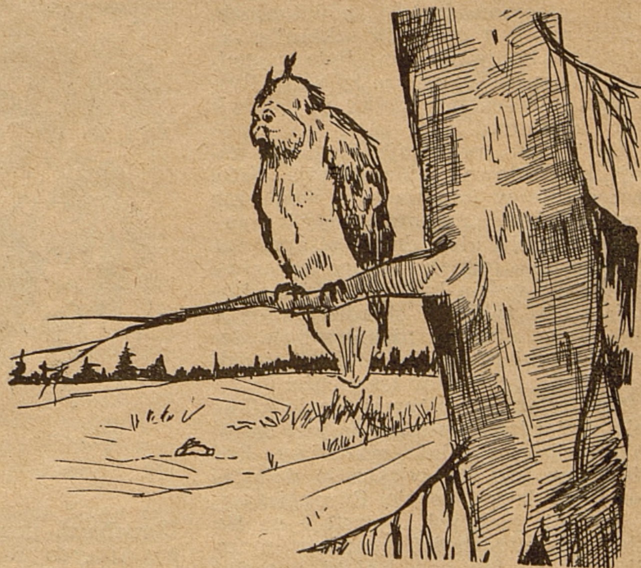
Będzie jeszcze szaro wtedy, ale cios będzie nieomylny i ciepłe śniadanie smakować będzie lepiej, aniżeli kiedyindziej.

Przyczajony w bruździe, mało ośnieżonej, rozwartymi szeroko ślepiami spoglądał zając ponad siebie w górę, gdzie rozszalały się jakieś pierzaste żywioły.

Gdy tylko jasny świt przedarł mrok nocy i gdy ziemia w blaskach jego szarzeć zaczęła, zgłodniały, zziębnięty, ruszył chybotliwymi krokami ku oziminie. I wtedy poczuł, że zafalowało nad nim powietrze, że od lasu przez chłód wiatru spływa nań moc jakaś wielka, potęga groźna, śmiertelna.

Odruchowo uskoczył w bok wzbijając się zlekka w górę i przywarł ponownie ku ziemi. Puchacz splanował opodal i siedział na skamieniałej bryle ziemi hypnotyzując go swoimi wielkimi latarniami oczu, oczu złych, bezwzględnych.

Tak, nie mylił się, wczoraj wieczorem ta szara grudka ziemi, którą był widział w olszniaku, to był zając, to było jego ranne śniadanie. Doczekał świtu, bo wiedział, że zając ten się poruszy i gdy tylko w ruchu zwierzęcia odnalazł sprawdzian swych podejrzeń, jak wielka torpeda spłynął z gałęzi jodły i uderzył na zająca. Ale zając w ostatniej chwili uskoczył w bok jak mu nakazywał prainstykt całego jego rodu i cios pazurów, wymierzony w grzbiet zwierzęcia chybił. Więc przysiadł na chwilę i wpatrując się w szarą garstkę puchu przemyśliwał manewr podobny. Oto wzbije się teraz ponownie, a zając spłoszony ruchem skrzydeł zacznie uciekać, ale on zgoni go na lotnych płaszczyznach swych skrzydeł i uderzy w łeb dziobem, dziobem którego ciosu nie wytrzymywały nawet czaszki sarnie i zeżre, zeżre. Prawem puszczy bowiem było prawo pisane: zjeść, albo być zjedzonym.



Ale prawo puszczy obowiązywało nietylko wobec zająca i bezwzględowi jego, podlegał nawet taki mocarz — puchacz, rozprostował kości barkowe, ażeby pod pióra lotek zagarnąć jaknajwiększą ilość powietrza i na mocy ich unieść się w górę, odskoczył był już raz i dwa, dla lepszego startu, gdy w tem zwinął swe skrzydła i zjeżył puszyste pióra swojej głowy. Spojrzał ku szaremu niebu, od którego popłynęła ku niemu wieść ostrzegawcza i zakłapał dziobem. Na szarej lnianej płachcie chmur zawisł czarny cień ptasiej jakiejś istoty kwilącej rzewnie, a groźnie. Puchacz zwinął skrzydła i z roli polujacego przerodził się sam w zwierzę, ścigane i prześladowane, chcace zniknąć tak jak przed chwilac zajac od jego dzioba śmierci.

Zapomniał o zającu i całą uwagę skoncentrował teraz na małej sylwetce jastrzębia, który z małego przecinka przeradzał się teraz z każdą chwilą w kształt wielkiego ptaka, który dostrzegłszy wroga swojego, puchacza na polu zataczał wielkie wiraże po niebie, opuszczając się coraz to niżej. Zapomniał o zającu tak dalece, że nie zauważył, że mała szara grudka zwierzęcia pierzchnęła już dawno, pozostawiajac swego prześladowcę jego własnemu zagrożonemu losowi. Zajac przebiegł całą połać oziminy i stanąwszy teraz słupka zdaleka na polu obserwował co się dzieje na polu bitewnym dwóch wielkich królów — króla jodłowego lasu — puchacza i raupritera pól — jastrzębia. Jastrząb uderzył zgóry pionowo jak piorun, ale widocznie cios był źle obliczony, bo tylko posypały się pióra, a jastrzab odskoczył w bok, od dobrze wycelowanego obronnego kłapniecia potężnym dziobem — puchacza. Wzbił się znów w powietrze zataczając koła, przygotowujac nowy atak. Ale puchacz nie czekał nastepnego ciosu, tylko odskoczył potężnie od ziemi jak wielka kula pierzasta, łopotajac skrzydłami wniósł sie w las w jego element obronny w niezawodną fortalicję konarów gałezi.

(c. d. n.)

Po ceremonialnych powitaniach, królik zaprosił gości na szklankę „aperifitu". Ponieważ noc była pogodna i ciepła, więc, na prośbę pana Rylskiego, wyniesiono stołki na placyk przed domem.

Aperitifem nazywają Francuzi napoje alkoholowe, których piją dużo, szczególnie w koloniach, z wodą lub bez. Mają one, rzekomo nietylko gasić pragnienie, ale i dodawać apetytu. Skutek jest jednak wręcz przeciwny, gdyż wypicie kilku wielkich „kolonialnych" szklanic chłodnej wody z alkoholem obciąża niepotrzebnie żołądek i odbiera ochotę do jedzenia, utrudniając przy tym trawienie.

Pan Rylski nie używał wcale alkoholu, twierdząc słusznie, że jest on w koloniach szczególnie szkodliwy. Dowiedziono jest, że większość dolegliwości, na które cierpią Europejczycy w krajach gorących, powstaje na tle osłabienia odporności organizmu przez alkohol. To też pan Rylski poprosił kacyka, by dano im wody z cytryną.

Stary królik wydał odpowiedni rozkaz, dziwiąc się równocześnie wstrzemięźliwości i twierdząc, że Francuzi, których przyjmował u siebie, nigdy nie odmawiali mocnego aperitifu.

Pan Rylski zapytał z uśmiechem, skąd kacyk wiedział, że nie są Francuzami. Ojciec Janka był pewien, że stary murzyn, którego francuszczyzna była nietęga, nie mógł zauważyć u nich lekkiego akcentu cudzoziemskiego. Obaj mówili zresztą po francusku bardzo biegle.

Okazało się, że królik wywnioskował to z kilku polskich słów, zamienionych w pewnym momencie przez gości, oraz z blond czupryny chłopca, którą kacyk, nie znając odpowiedniego określenia, nazywał „białą".

— Francuzi mają zawsze czarne włosy — mówił kacyk. A takie „białe" widziałem tylko u anglików, tam, gdzie słońce wschodzi.

Myślał widocznie o leżącej na wschód od Gwinei kolonii angielskiej Sierra Leone.

— Wy też jesteście pewnie Anglicy? — dodał królik.

— Nie, jesteśmy Polacy.

— Polacy? Nigdy nie słyszałem o takim narodzie. Czy Polacy mieszkają we Francji?

— Ale skądże! — oburzył się Janek. — Mamy własny kraj, Polskę, w której jest dwa razy więcej mieszkańców, niż w całej francuskiej Afryce zachodniej, chociaż ta ciągnie się na olbrzymiej przestrzeni od Atlantyku aż po jezioro Czad, — dodał z uśmiechem pan Rylski. — U nas niema prawie gór i kamienistych płaskowzgórzy, jak tutaj, i pustych piasków, jak w Senegalu, Sudanie francuskim i Nigerii. Cały prawie nasz kraj — to same pola uprawne.

To zaimponowało ogromnie kacykowi, który uskarżał się, że w kraju Fullach jest tyle nieużytków, i że niełatwo znaleźć nowe tereny pod uprawę.

W Labé, naczelnik okręgu, pan



Blanchard, powitał serdecznie przybywających, rad, że ich krótka wizyta przerwie trochę monotonię jego życia.

— Rzadko kiedy kto tu do mnie zagląda — żalił się sympatyczny urzędnik. — „Białych" niema prawie w tej części kolonii, z wyjątkiem handlarzy syryjskich. Są to jednak naogół ludzie niesympatyczni, z którymi nie warto utrzymywać stosunków towarzyskich.

Pan Rylski uśmiechnął się.

Widzę, że i pan, panie naczelniku, nie lubi tych ludzi. Jest to, zresztą, zrozumiałe. Żyją oni w brudzie i niechlujstwie, dając murzynom złe wyobrażenie o ludziach „białych" ras. A ich oszukańcze sposoby prowadzenia handlu są wstrętne dla każdego porządnego człowieka.

W ciągu rozmowy Janek zapytał, skąd pochodzi „boy", który podawał do stołu.

— Mamadu jest miejscowy, z Labé. Ale dlaczego to ciebie zainteresowało? — pytał zaciekawiony pan Blnachard.

— Bo zdaje mi się, że różni się bardzo od tubylców z otoczenia kacyka, u którego byliśmy dziś wieczór.

— Słuszna uwaga, młody przyjacielu. Masz rozwinięty zmysł spostrzegawczy. Wielu Europejczyków świeżo przybyłych do naszych kolonij, nie rozróżnia tubylców należących do różnych szczepów. Mamadu, chociaż miejscowy, nie jest Fulahiem. Jest to niewolnik z sudańskiego plemienia Bambara.

— To niewolnictwo istnieje jeszcze w koloniach francuskich? — zapytał Janek, nie wiedząc, czy ma brać odpowiedź „komendanta"[1]) na serio, czy też uważać ją tylko za żart.

— Niewolnictwo zostało zniesione oficjalnie przez rząd francuski, gdy Francja objęła w posiadanie ten kraj — mówił pan Blanchard. — Ale dawne obyczaje są tu tak zakorzenione, że w wielu wypadkach niewolnicy dobrowolnie pozostali przy swoich dawnych „panach". Tłumaczy się to tym, że byli oni zwykle traktowani bardzo łagodnie i należeli poniekąd do rodziny. Za czasów pańszczyźnianych w Europie, chłopi byli naogół w znacznie gorszej sytuacji.

— Bardzo się nam tu mile gawędzi — powiedział pan Rylski, — ale „komu w drogę, temu czas". Do Mamu jest spory kawał drogi, a nasz gruchot nie ma w sobie nic z maszyny wyścigowej. Miejmy nadzieję, że nie wypłata on nam żadnego figla. Całe szczęście, że księżyc będzie nam przyświecał, gdyby zaszła potrzeba jakiejś naprawy.

W powrotnej drodze Janek, zmęczony podróżą i wrażeniami dnia, zdrzemnął się po ujechaniu kilku kilometrów. Obudził go silny huk, podobny do wystrzału i następujący bezpośrednio po nim szereg wstrząsów i podskoków auta.

Gdy Janek otworzył oczy, spostrzegł, że samochód zwolnił biegu. Po chwili stanął zupełnie.

— Ładna historia! — wykrzyknął niezadowolonym tonem pan Rylski, który wysiadł z i oglądał koła. — Jeżeli zapasowe koło nie jest w dobrym stanie, obawiam się, że będziemy musieli urządzić sobie ładny spacer piesz do Mamu. Całe szczęście, że przejechaliśmy już więcej, niż połowę drogi.

Na szczęście te obawy spełniły się.

Gdy Rylscy mozolili się przy zmianie koła, Janek zauważył podejrzany ruch w krzakach o jakieś dwadzieścia metrów od drogi. Zwrócił na to uwagę ojca.

Pan Rylski machnął beztrosko ręką.

— Pewnie jakaś ciekawska antylopa, której podobała się nasza piękna maszyna, — zażartował, by nie niepokoić niepotrzebnie Janka. Byli bez broni, a znajdowali się niedaleko miejsca, gdzie, jadąc w Labé, widzieli panterę. Sytuacja była niemiła.

Stali chwilkę w milczeniu, wpatrzeni w kępkę krzaków, kryjących tajemnicze zwierzę. Pan Rylski ściskał w ręku ciężki żelazny klucz od koła. Wtem gałązki drgnęły i wysunął się wolno wielki trójkątny łeb, osadzony na potężnej szyi.

Pan Rylski zaśmiał się z ulgą, podniósł niewielki kamień i, krzyknąwszy ostro, cisnął nim w kierunku „napastnika".

Głowa zniknęła raptownie i po chwili zwierzę, wielkości dużego psa, ale o skośnej linii grzbietu i zadzie znacznie niższym od masywnych łopatek, przemknęło przez zalaną światłem księżycowym polankę, zmierzając ku gęstwinie szybkim, lecz niezgrabnym, komicznym truchtem.

— To tylko hiena — mówił uspokajająco pan Rylski. — Ten żarłok, o szczękach silniejszych od lwich, nie jest, jak widzisz, bohaterem.

— A jednak krążył dokoła nas.

— Hieny czynią to nieraz, by się przekonać, czy nie ma dla nich jakiejś możliwości: psa, któregoby można porwać znienacka, lub dziecka, które odłączywszy się od dorosłych, zaszło nieostrożnie gdzieś w krzaki.

W kilka minut później koło było zmontowane i Rylscy dojechali do Mamu bez dalszych przygód. **(c. d. n.)**

[1]) Naczelnika okręgu (commandant de cercle).

# OSTATNIE PUNKTY

Zastęp zastał Janka siedzącego w izbie nad kartką zapisaną jakimiś tajemniczymi liczbami i znakami.

Jakaś nowa gra? może rebus? — zastępowy zbył pytania i w dalszym ciągu zagłębił się w tajemnicze obliczenia. Wreszcie na zegarze wybiła piąta.

— Baczność! — zbiórka w szeregu — kto nieobecny — wszyscy są — siadajcie. Po chwili Orlęta siedziały już w swym kąciku, którego zazdrościła im skrycie cała drużyna. — No bo nie każdy zastęp może się poszczycić kącikiem przyozdobionym, wypchanym orłem oraz całą masą pocztówek z autografami najwybitniejszych sportowców polskich i kilku zagranicznych.

15 lutego kończą się „Śnieżne Harce", zawody zimowe między wszystkimi drużynami w Polsce. Pamiętacie? w grudniu mówiłem Wam, że każdy zastęp, który uzyska 450 pkt. otrzyma dyplom od druha Naczelnika. Właśnie dzisiaj obliczałem ile ich mamy. — Za wycieczki otrzymaliśmy 255, za udział w choince 15, śnieżna wojna — organizowana przez Hufiec dała nam 30, korespondencja do „Na Tropie" 10, zbiórki zastępu — 105 — razem 415 punkt. — brakuje nam jeszcze do wymaganego minimum 35 punkt. — za 3 dni — koniec kampanii — nie możemy się sfrajerować prawda.

Tak, potwierdzili chłopcy z zapałem. Zrobimy coś czego jeszcze nigdy w naszej drużynie nie było — urządzimy wycieczkę nocną.

Nocną, w zimie, może będziemy spać pod namiotami. Mnie mamusia nie pozwoli, a ja mam katar. Czy można iść w kaloszach, ja wezmę futro papcia. Pytania, pomysły, projekty, posypały się jak z rękawa. Ale Janek uciszył rozgadane Orlęta, wyjaśniając — ciotka moja ma w Józefowie willę, nik w niej oddawna nie mieszka, podobno tam straszy, w nocy rozlegają się jakieś hałasy i piski. — Chyba się nie boicie?

Miny chłopcom nieco zrzedły, ale żaden nie chciał okazać się tchórzem.

*

W sobotę od rana padał gęsty śnieg, a ponieważ nie było dużego mrozu Orlęta z wielką niecierpliwością wyczekiwały zbiórki. Godziny szkolne wlokły się jakoś żółwim krokiem, wydawało się, że upragniony dzwonek po piątej lekcji nigdy się nie rozlegnie.

Gęsty mrok okrywał ziemię, kiedy Orlęta — gęsiego sunęły cicho na nartach przez uśpione puste uliczki letniska. W zimie mało tu kto mieszkał. Ciemne z zamkniętymi okiennicami domy robiły wrażenie zupełnie opuszczonych i tylko gdzieniegdzie wydobywający się dym z komina świadczył, że jednak ludzie są i czuwają.

Markiza, tak nazywała się willa ciotki Janka, znajdowała się na końcu osady — ukryta wśród gęstego ogrodu była prawie niewidoczna z uliczki, tymbardziej, że otaczał ją wysoki żywopłot.

Janek długo dobiera klucza do furtki — zastęp zaś w milczeniu obserwował otoczenie.

Biały niepokalany wokół domu śnieg świadczył, iż nikt dawno tędy nie przechodził.

Wreszcie zastępowy zdołał uporać się zamkami i Orlęta weszły do ponurego domu.

Wielki, zimny hol był prawie pusty — jedyne umeblowanie stanowiły dwa złamane krzesła.

Kuchnia — wielki piec, ogromna ilość fajerek, świadczyły, że kiedyś musiano tutaj prowadzić gospodarstwo na dużą skalę. Z kuchnią sąsiadował duży pusty pokój.

Po kwadransie harcerze zagospodarowali się na dobre, wkoło domu walało się dużo desek i drzewa, więc z napaleniem w piecach i kuchni nie było kłopotu. Tadek, który zwykle z zamiłowania zajmował się gospodarstwem rozłożył prowianty i zaczął gotować kolację, reszta zaś zastępu wyruszyła w „podróż w nieznane" — na „zwiedzanie" domu.

Na parterze było jeszcze kilka pokoi zupełnie pustych, odrapane ściany, zwisające pajęczyny i kawałki tapety, świadczyły o zupełnym zaniedbaniu.

— Taki ładny dom, a taki zapuszczony — odezwał się wreszcie któryś z chłopców. — Nie warto odnająć — odpowiedział Janek, — nikt nie chce mieszkać w Markizie, ciotka chce ją sprzedać, cóż kiedy brak kupca. — Mówią, że straszy — powiedział mimowoli zciszając głos.

Na pierwszym piętrze było też kilka pokoi, a w jednym do którego mieli chłopcy klucz znajdowało się trochę gratów oraz kilka sienników, które harcerze znieśli na dół. Dobra kolacja, ciepło bijące od rozgrzanego pieca, opowiadanie Janka o życiu na dalekiej północy — rozmarzyło harcerzy.

Ale nie danym im było dziś spędzić nocy spokojnie.

Janek spał już sobie smacznie, kiedy nagle obudził go przerażony Tadek.

— Słuchaj — tam ktoś łazi. — rzeczywiście słychać było dokładnie jakieś szmery i piski, a w pewnej chwili nawet rozległ się odgłos upadku.

Obudzone, nawpół ubrane, przerażone Orlęta, skupiły się ciasno w koło zastępowego.

Jankowi też ciarki przeszły przez skórę, ale opanował się natychmiast i ostro zakomenderował:

— Tadek i Władek ubierać się, pójdziemy zobaczyć co to takiego. — Ponieważ jednak nikt nie chciał pozostać, cały zastęp ubrał się i po chwili 8 chłopców ruszyło cicho z zapalonymi latarkami poprzez ponure i mroczne pokoje. Sprawcy czy też sprawców hałasu nigdzie jednak nie było. — Przymocowano jedynie nawpół urwaną okiennicę, która skrzypiała przeraźliwie przy każdym silniejszym podmuchu wiatru.

Pomimo, iż zapanowała cisza, chłopcom zupełnie odechciało się spać — Janek więc polecił ciepło się ubrać i przypiąć narty. Po chwili wąż narciarzy sunął cicho lasem, — w pogoni za Władkiem, który wyruszył wcześniej i światłam wskazywał drogę.

Dobrze już było po północy, kiedy zmęczone Orlęta wracały na zasłużony spoczynek. Humory się wszystkim poprawiły i nawet zlekka zaczęli podkpiwać z Tadka, który tak się przeraził myszy.

Wtem Tadek przystanął i wskazał na odbijające się zdala kontury Markizy. Wszyscy stanęli jak wryci. — Wyraźnie widać było w jednym z okien na górze światło, które po chwili zgasło, aby ukazać się w innym miejscu.

Teraz to napewno nie myszy, ale kto? Zastępowy przez chwilę wahał się co zrobić, może iść na dworzec, pozwolą przenocować, a rano wrócić po rzeczy, a może po policję, sąsiadów — wstyd, harcerze i... — wreszcie zdecydował się.

— Chłopcy — w czasie naszej nieobecności ktoś wszedł do domu, może jakiś biedak, widział, że wychodzimy i pokusił się na naszą chudobę. Musimy stwierdzić, kto to! Najpierw zbadamy ślady.

Po chwili wokół domu zaczęły myszkować Orlęta, szukając obcych tropów. — Wreszcie Heniek zaczął dawać znaki — są, są, rzeczywiście w pobliżu dziury w ogrodzeniu odkrył ślady butów, wielkich, podkutych, turystycznych.

A więc to człowiek, nie duch, inaczej odetchnęli i już odważniej cicho zbliżyli się do drzwi.

Janek wolniutko włożył klucz w dziurkę, coś stało się z zamkiem, pęknięty czy co — klucz zupełnie nie chciał się kręcić. Wreszcie zniecierpliwiony zastępowy pocisnął klamkę — drzwi były otwarte. Oświetlono latarkami przedpokój, nikogo w nim jednak nie było. Jedynie na drzwiach, nożem fińskim przymocowany był arkusz papieru z napisem „Strzeżcie się!". A kiedy Tadek chciał wejść do kuchni stwierdził, że drzwi są zamknięte, wychodził ostatni i pamiętał, że zostawił je otwarte.

Nowa zagadka — co robić.

Chłopcy, widząc, że mają do czynienia z istotą żyjącą śmiało rozpoczęli poszukiwania. Na górze nikogo nie było, w pustych pokojach na dole też — gdzież więc ukrył się nieznajomy — warta wystawiona na zewnątrz budynku nie widziała nikogo uciekającego. — Co najdziwniejsze, że kiedy oświetlono z zewnątrz kuchnię i sypialnię — stwierdzono, iż nikogo tam nie ma — chłopcy znowu zaczęli pobąkiwać o duchu, gdy nagle znowu rozległy się jakieś tajemnicze szmery oraz jęki. Piwnica, zapomnieliśmy tam zejść.

Pierwszy loch był pusty, w drugim zaś po środku — stała wielka beczka, z której dochodziły jęki — i dudnienia.

Chłopcy, trzymając się za ręce; drżąc z wrażenia, a może i ze strachu zbliżyli się do miejsca niesamowitych odgłosów. Janek zaświecił latarką.

— Kto to? — śmiech rozległ się do koła — na dnie beczki skulony, ubrudzony siedział zastępowy „Wyżłów" gruby Franek.

Opowiadaniom, pytaniom nie było końca. A w poniedziałek rano Janek wpisał za zgodą drużynowego na tablicy „białych harców" — 150 pkt. Orlęta zdobyły dyplom.

**K. Jelski.**

# MASZ BYĆ ZDRÓW I SILNY

— Phy, wielka mi sztuka machać nogami i rękami — mówił „filozof" Zenon do Mietka, który chwalił się przed nim sprawnością fizyczną.

— Phy, wielka mi sztuka gadać o tym, co to w tej Polsce ma być, co trzeba zrobić, a samemu siedzieć za piecem, jak ty, z wiecznym katarem, z wieczną obawą przed każdym wysiłkiem!

— Ja się wcale nie boję wysiłku, ale myślowego wysiłku, a na wykonanie moich planów zawsze się znajdzie dość takich osiłków, jak ty...

— Wcale tak nie jest, jak mówisz, bo jak masz katar, to wcale ci się nie chce myśleć i pracować umysłowo. Najlepszy dowód na to, to fakt, że chociaż jesteś zdolniejszy ode mnie, wcale nie masz lepszych stopni w szkole, bo wciąż opuszczasz naukę, a ja jeszcze ani jednej lekcji nie opuściłem.

— Ale w drużynie uważają mnie przecież za dobrego harcerza...

— Tak, każdy przyznaje, że jesteś usłużny, posłuszny, pomysłowy, ale co komu z tego przychodzi? Jak był wywiad społeczny, toś został w domu, bo mama bała się, że się przeziębisz. Jak szliśmy na dobry uczynek, toś miał katar i nie poszedłeś z nami. A pomyśl, jak by to było, gdyby któryś z naszych sąsiadów nabrał chrapki na nas? Tybyś „pracował umysłowo", a twoje „osiłki" ginęłyby za ciebie na froncie...

— Ale, cóż ja na to poradzę? Nie jestem temu winien, że jestem słaby fizycznie.

— Owszem, jesteś temu winien, bo to w dużej mierze zależy od ciebie. Równomiernie z nauką, z pracą nad charakterem musi iść **rozwój fizyczny. Trzeba dbać o zdrowie, trzeba ćwiczyć mięśnie i trzeba się hartować. Polsce trzeba obywateli zdrowych i mocnych.**

— Cóż więc mam robić, aby być silnym?

— Och, sporo rzeczy. Prowadzić higieniczny tryb życia, gimnastykować się, używać dużo ruchu na świeżym powietrzu, racjonalnie się odżywiać...

— Gdzież znajdę wskazówki, jak to robić?

— Czytaj uważnie następne numery, a znajdziesz tam niejedną radę.

— No, no zobaczymy, może rzeczywiście zrobisz ze mnie silnego chłopaka?



# W SERCACH INNYCH LUDZI RADOŚĆ NIECĄ...

O 4-ej skończyłyśmy. Drzewko wyglądało ślicznie. Całe osypane watą niby śniegiem, obwieszone cukierkami i świeczkami wydawało nam się ósmym cudem świata. Teraz trzeba było rozdzielić resztę słodyczy i ubranie.

— Nina, ty tam byłaś ostatnio. Opowiedz jak to wszystko wygląda. — odezwała się wiecznie roztrzepana Hanka - Śmieszek, zapominając, że nikt lepiejby od niej nie mógł poinformować.

A więc — zaczęła opowiadanie Nina — na ostatniej zbiórce, gdy Szyszki poszły zanieść drzewo tamtej staruszce z załuka aptekarskiego, „Korzenie", a z nimi i ja, jak codzień poniosłyśmy śniadanie tym dzieciom. Szłam tam pierwszy raz. Zastępowa długo kołowała po brudnych i ciemnych załukach, aż wreszcie wyprowadziła nas na mały placyk. W dali czerniał las. Domów już nie było tylko w kącie placyka jedną ścianą oparta o płot cmentarny, a drugą o stare nawpół spróchniałe drzewo, przycupła chałupka, podobna raczej do zmurszałego rumowiska, niż domu mieszkalnego. Bez pukania weszłyśmy do ciemnej sionki, a następnie zastępowa otworzyła niskie i dziwnie brudne drzwi. Z otwartej izby buchnął na mnie tak silny zaduch, że aż zakręciło mi się w głowie. Przez chwilę nie mogłam oczu otworzyć. Kiedy wreszcie jako - tako przejrzałam, zobaczyłam, że stoję w pół ciemnej izbie, oświetlonej jednym tylko okienkiem, a właściwie dziurą wybitą w ścianie i założoną kawałkiem arcybrudnego szkła. Pośrodku izby stały dwie kobiety. Dookoła nich skupiła się gromadka dzieci, jedno płakało gdzieś w kącie.

Zastępowa — Mocny Korzeń rozdawała już między nie bułki. Dzieciaki brały ostrożnie, chowając zaraz ręce za siebie i uciekały w ciemną głąb izby.

— Dziękuję wam za moje dzieci — ozwała się jedna z kobiet.

— Czego głupia dziękujesz, nie ma za co. Może za te cztery bułki i tą kaszę, co nawet dla połowy nie wystarczy — odburknęła druga.

Zrobiło mi się dziwnie nieprzyjemnie. — Jakto, to za to, że już pół roku dzieciaki codzień mają porządny podwieczorek nie warto dziękować?

W danej chwili nie mogłam obsolutnie zrozumieć postępowania Mocnego Korzenia. Kiedy znalazłyśmy się



na ulicy odezwała się do mnie tonem tonem usprawiedliwienia. — Niech to cię nie razi, już my coś wymyślimy, żeby tą kobietę rozkrochmalić. Tylko musisz nam pomóc. — I wymyśliliśmy — kończyła opowiadanie Nina — i jak widzisz pomysł jest całkiem dobry. Myślimy, że w dniu wigilii, kiedy w chacie będzie tak samo zimno i brudno, przypomni sobie może ta kobieta, że kiedyś miała dom, rodzinę, choinkę i prezenty i może lepsze uczucia.

Spojrzałam na drzewko. Stało otoczone paczkami, błyszczące i jakieś bardzo drogie.

No, idziemy, — przerwała milczenie Nina. Sama ostrożnie wzięła choinkę i wyszła pierwsza. My za nią. Każda z paczką w ręku. Po półgodzinnym marszu doszłyśmy do rogatki i wkrótce ujrzałam chałupkę. Weszłyśmy do izby. Dzieciaki siedziały przy piecyku i grzały sobie ręce. Na nasz widok zerwały się i stanęły w kącie. Marysia zaintonowała „w żłobie leży". Przez ten czas dziewczynki ustawiły choinkę i poukładały paczki. Gdy przebrzmiała kolęda, wyjęłam opłatek i podeszłam do kobiety, która właśnie ukazała się we drzwiach. Ujrzałam jej ponure piwne oczy i zniszczoną twarz. Patrzyła na mnie z podełba i coś jakby niedowierzanie zmieszane z bezgranicznym zdumieniem malowało się w jej twarzy. I wtedy postanowiłam, że ona musi się uśmiechnąć. Nie mogłam znieść tego ponurego spojrzenia.

— Przyszłyśmy się podzielić z wami opłatkiem — zaczęłam niezręcznie. — Myślałyśmy, że pani i dzieciakom będzie przyjemnie, jeżeli i dziś nie zapomnimy o was. Pani nas przecież zna. Życzymy wam bardzo dużo dobrego — mówiłam trochę niepewnym głosem i wyciągnęłam rękę z opłatkiem.

Kobieta przełamała go, przyczym ręką jej dziwnie zadrżała. Spojrzałam dokoła. Reszta dziewczynek łamała się już opłatkiem z dziećmi i rozdawała paczki. I w tej chwili w ponurych piwnych oczach kobiety stanęły łzy.

— Dziękuję — wyjąkała — tak ładnie śpiewałyście.

Lusia zaintonowała naszą pieśń drużyny i zgodnym chórem popłynęło:

„Lśniące krzyże zdobią szary strój
W sercach innych ludzi radość niecą"

Dzieciaki powsadzały paluszki w buzie i rozszerzonymi z zachwytu oczami wpatrywały się w drzewko lśniące światłami kilkunastu świeczek, a matka... uśmiechała się.

**Mocna Sosna z Prużany.**

# HARCERZE NA MORZE

Naczelniczka i Naczelnik Harcerzy wydali rozkazy poświęcone 17 rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Harcerki mają wziąć udział w uroczystościach organizowanych przez Ligę Morską i Kolonialną a zbiórki swoje poświęcić omówieniu doniosłości morza i kolonii dla Polski. Harcerze zaś polecone mają jak corocznie zorganizowanie „Apelu Morza" „stwierdzającego gotowość do pracy nad dalszym przekształcaniem psychiki polskiej z lądowej na morską, a w przyszłośc do pracy realizacyjnej haseł dziś głoszonych i wyznawanych. Wielu harcerzy pełni trudną i szczytną służb na morzu. Harcerstwo w drużynach żeglarskich od szeregu lat już wychowuje ludzi morza i pracę tę nadal rozwijać i pogłębiać będzie.

Przyszłość Polski na morzu — a my tej przyszłości jesteśmy tworzywem. Doroczny „Apel Morza" jest naszej pracy sprawdzianem i wyrazem gotowości do dal szego wznoszenia „morskich szańców Rzeczypospolitej" — pisze w swym rozkazie do wszystkich druh naczelnik.

*Nie zapomnijcie przesłać meldunku z urządzonego Apelu Morza.*

---

**Od numeru niniejszego poczynając „Na Tropie" ukazywać się będzie w dwóch wydaniach. Jedno z nich przeznaczone dla harcerek i zawierające na stronie 8 dział dla zastępowych p. t.**

**„W ZASTĘPIE HARCEREK"**

**drugie przeznaczone dla harcerzy, nadal prowadzi**

**„TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH"**

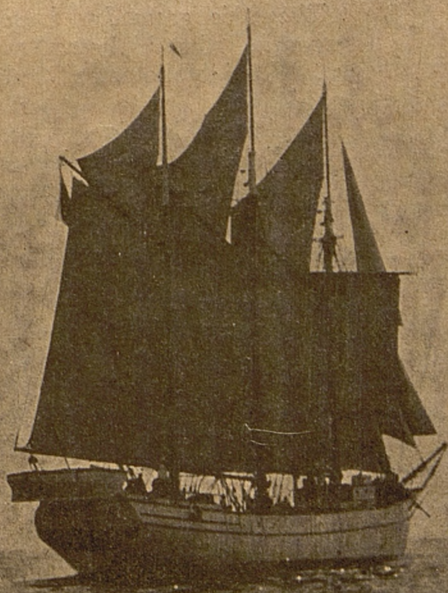
**Prenumeratorzy nasi mogą dowolnie wybierać jedno lub drugie wydanie. Ponieważ przy dokonanym obecnie podziale kartoteki, mogły zajść pomyłki, prenumeratorów, którzy otrzymali inne wydanie niż życzą sobie otrzymywać, prosimy o powiadomienie nas o tym.**

---

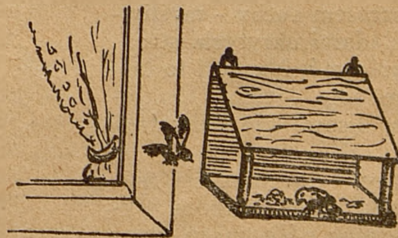


*Wśród chmur na rejach Zawiszy Czarnego.*

*Zawisza Czarny pod pełnymi żaglami.*



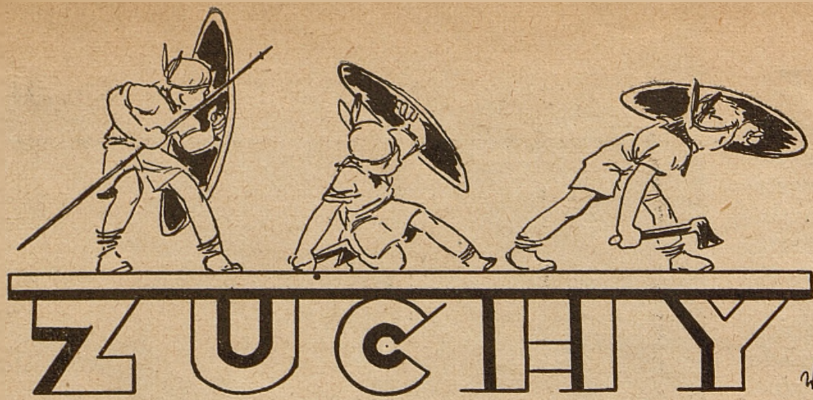
# POMÓŻ PTAKOM PRZETRWAĆ ZIMĘ



Sroga zima, mrozy i śniegi, bieda przyszła na drobiazg ptasi. Masami giną nasi skrzydlaci przyjaciele. A my na to co? Z założonymi rękami będziemy przypatrywać się ich niedoli? Nie, nie, nie!

Pomożemy ptakom przetrwać zimę. Sporządzimy dla nich karmik z daszkiem i ptasi stół będziemy stale i regularnie zastawiali smacznym jadłem. A smacznym dla ptaków jest przede wszystkim ziarno wszelkiego rodzaju. Resztki potraw, jak np ziemniaki chociaż chętnie są jedzone przez ptaki, niosą w sobie zarodki zguby w postaci pleśni, od której ptaki giną. Sikorki natomiast, wesołe śpiewaki, co dzielnie bronią naszych drzew i krzewów od inwazji owadów potrzebują pokarmu mięsnego. Poratujesz je, wieszając kawałki surowego mięsa i kulki słoniny. Aby wróble odstraszyć od tego pokarmu, zawieś koło mięsa parę czerwonych nitek.

Harcerka i harcerz, to przyjaciele całego świata, a od przyjaźni wymaga się pomocy w biedzie.




## Czary i uroki zimy

Gromady zuchowe zimą tak samo często się bawią na dworze, jak i w lecie. Nikt nie utrzyma zuchów w izbie, gdy jest ładna śnieżna pogoda.

Można wtedy urządzić wiele wspaniałych gier i zabaw.

Najczęściej zuchy bawią się w wojnę.

Z dużych gał śnieżnych utoczonych mozolnie przez zuchy budujemy wielki mur, za którym kryje się jedna część gromady. Reszta zuchów zdobyć ma tę twierdzę. Obie partie przygotowują gorączkowo amunicję w postaci miękkich białych kul. Naraz rozpoczyna się atak. Sypią się kule, atakujący wdzierają się na wał, aby zatknąć na nim na znak zwycięstwa sztandar. Nierzadko, jednak obrońcy gradem celnych strzałów zmuszają ich do ucieczki sromotnej.

Kiedy indziej zuchy polują. W lesie rozchodzi się jedna partia, kryje się za krzewy udając zwierzynę, a tymczasem zuchy - myśliwcy, idąc za śladami ukrytych, starają się ich upolować. Nie jest to łatwe, bo rącze nogi „jeleni", „zajęcy" i innych „lisów" nie pozwalają „myśliwym" trafić.

Wiele okazyj do przeżycia niezwykłych przygód da zuchom wyprawa do bieguna północnego. Sanki wyładowane prowiantem, narty na nogach, ślady na śniegu, czar rozległej białej przestrzeni i słońce grzejące — oto rozkosze zbiórki zuchowej.

Gdy zimno bardzo przeszkadza wycieczkom w pole rozpoczynają się dobre „figle mrozów". To ścieżkę oślizgłą, niebezpieczną dla pieszych „ktoś" wysypał dokładnie piaskiem, to ze schodów „ktoś" zmiótł śnieg i lód, tam znów „ktoś" utkał szpary i dziury w ścianach szopy, w której mieszka uboga komornica. Stale też „ktoś" pilnuje karmików, w których wróble, sikorki i inne ptaszęta codziennie znajdują pożywienie. Nikt nie wie, kto to jest tym „ktosiem", ale wiedzą o tym dobrze zuchy, zdobywającc sprawność „mroza".

Drewniane łyżwy okute drutem, narty, zrobione z prostych desek lub klapek beczki, dają moc radości. Zawody w figurowej jeździe na łyżwach, slalomy, biegi pół bramkami na nartach stanowią efektowne punkty programu „święta zimy".

„My się mrozu nie boimy,
Choć nas szczypie w twarz,
Na wycieczki wciąż chodzimy..."

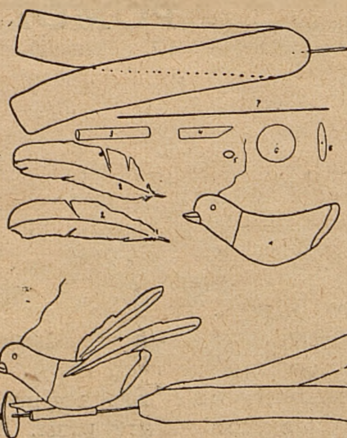
— śpiewają zuchy, nasunąwszy czapki głęboko na uszy, ubrawszy ręce w grube rękawiczki, a nogi w ciepłe skarpety.

Co im tam zima zrobi złego.

*D-ń*

## Trznadelek

„Oho, nowa zabawka — mówią zuchy — ale chyba trudna, tyle rysunków". Wcale nie trudna. Przyjrzyj się co tu narysowane:



1 to z tekturki i papieru wyklejony tułów ptaszka, (łebek żółty, tułów nieb.),

2 to ptasie pióra, (odrazu można poznać), granatowe,

3 tutka z trzciny (różowa),

4 blaszka zacięta w kolec,

5 koralik (niebieski),

6 patyczek grubości 2 milimetry,

8 dwie cieniutkie deseczki, sklejone końcami z sobą, trochę wygięte koloru czerwonego.

A teraz gdy popatrzysz na rysunek całej zabawki, już wiesz co z czym połączyć. Żeby paciorek nie spadał z kijka, daj troszkę stolarskiego kleju, a kółeczko z blaszki, piórka - skrzydełka i dziobek w ten sam sposób przymocuj. Gdy wszystko już gotowe i połączone, zaczepiasz „trznadelka" na nitkę, nitkę do kijka i kręcisz nim, a on piszczy, a ogonkiem furczy, podskakuje, szczebiocze... Wielkość — jakieś 25 cm.

Zabawkę tę przywiozłem w roku zeszłym z Holandii. Bardzo mi się podobała i bardzo ją lubię, a sam ptaszek gdy „lata" i piszczy wydaje mi się jak żywy.

*P. Greniuk.*

## Arkan

Do zapasów staje dwóch zawodników. Każdy ma z tyłu, przesadzoną przez pas główny obręcz (można ją zrobić z drutu, czy prętu leszczyny), w rękach zaś na dwu metrowej długości sznurka mają oni małą piłkę lub kulę z papieru.

Na wstępie zawodnicy podchodzą do siebie i dotykają się piłkami. Ma to charakter powitania. Następnie odskakują od siebie i rozpoczyna się „walka". Trzeba swoją piłką teraz trafić do kółka przeciwnika, nie dawszy mu tego zrobić u siebie. Gdy trafiona piłka omota szpagat wokół obręczy tak, że można przeciwnika ciągnąć, nazywa się to: wzięcie na arkan. Wzięty na arkan zawodnik odpada, a występuje nowy. Mogą to być i zawody szóstek.

*A. A. N.*

## KRONIKA ZUCHOWA

*Wszystkie gromady kresowe* otrzymują ładną biblioteczkę zuchową. W tej biblioteczce będzie się znajdować:

1. Antek Cwaniak.
2. Książki wodza zuchów.
3. Sprawności zuchowe.
4. Gromada zuchowa na wsi.
5. Jak zorganizować gromadę zuchów?
6. Gimnastyka zuchowa.
7. Krąg rady.

Teraz napewno podniesie się robota zuchowa w tych gromadach.

*9 kursów wodzowskich* odbyło się tego roku w chorągwi Lubelskiej. W ten sposób chorągiew Lubelska pobiła rekordy ilości kursów zuchowych. Wielu z absolwentów tych kursów już prowadzi gromady.

*Sześć chorągwi* zorganizowało w czasie wakacyj kursy podharcmistrzowskie zuchowe. Przeszkolono na tym kursie ok. 60 wodzów. Kilku z pośród absolwentów tych kursów mianowano już podharcmistrzami.

## Kochane druhny zastępowe!

Jest was w Polsce około sześciu tysięcy, a może nawet i więcej. Trzymacie bezpośrednio w swych rękach, ogromną, kilkudziesięciotysięczną rzeszę dziewcząt należących do Organizacji Harcerek.

To Wy najczęściej stykacie się z dziewczętami z Waszych zastępów, macie najbliżej i na Was spoczywa bezpośrednia odpowiedzialność za ich harcerskie życie.

To też od tego, jaki ułożycie plan działania dla Waszych zastępów, jak zorganizujecie ich harcerskie przeżycia, zależy bardzo, bardzo wiele. Dla większości dziewcząt życie w dobrym zastępie, zadecyduje o pozostaniu w drużynie, o stosunku ich do Harcerstwa, o ich postawie wobec życia.

To Wy Druhny Zastępowe, jesteście najbliższymi, najważniejszymi współpracowniczkami druhen drużynowych. Wy tworzycie wraz z drużynową, Radę Drużyny, która decyduje o programie życia i prac drużyny.

W tej Waszej trudnej i odpowiedzialnej pracy trzeba Wam pomocy.

Znajdujecie ją najczęściej u swej drużynowej, która prowadząc zastęp zastępowych, dzieli z Wami Wasze przeżycia i troski.

Ale przecież drużynowa nie może i nie powinna za Was wszystkiego zrobić, przeprowadzić zbiórki, przygotować ćwiczeń.

Musicie to robić same.

Opieracie się więc na swych doświadczeniach, na własnych harcerskich przeżyciach. Jednak to niezawsze wystarcza. Wtedy stajecie bezradne. Zapał Wasz stygnie. Zbiórki i praca z zastępem przestają cieszyć, a dziewczynki w zastępie robią się tak nieznośne, że praca z nimi staje się ciężkim obowiązkiem.

Trwacie na stanowisku, bo nie pozwala odejść ambicja, poczucie obowiązku, wreszcie przywiązanie do drużyny i drużynowej.

Ale jest Wam źle, trudno, ciężko!

Na to trzeba szukać rady, trzeba Wam pomóc. Dużo można skorzystać z książek, jeśli się umie czytać. Jednym ze środków pomocy, będzie ta stronica dla druhen zastępowych, ukazująca się odtąd w każdym numerze „Na Tropie". Nie poradzi ona na wszystkie biedy. Nie da żadnemu przepisu jak zastęp prowadzić, jak postąpić w każdym wątpliwym wypadku.

Ale napewno pomoże Wam myśleć o Waszych zastępach, podsunie pomysły, przydatne w Waszej pracy, poda ćwiczenia, gry z pośród których wybierzecie to co Wam potrzebne. A jeżeli zdobędziecie się na odwagę, by napisać do redakcji z zapytaniem, z pśrośbą o radę, o takie czy inne praktyczne wskazówki, znajdziecie w odpowiedzi, radę do Was bezpośrednio skierowaną i w miarę możności podane potrzebne wskazówki.

To dla Was Druhny Zastępowe będzie się odtąd ukazywało w „Na Tropie" osobna stronica. Czytajcie ją i umiejcie z niej korzystać. Pamiętajcie, że zadaniem jej i celem jest pomóc Wam.

Mam nadzieję, że będziecie umiały z tej pomocy korzystać.

Czuwaj!

*Jadwiga Wierzbiańska*
Naczelniczka Harcerek

## Tajemnicza kartka

Ostro i głośno rozdźwięczał dzwonek ogłaszając koniec lekcji. Korytarze szkolne zaludniły się. Ruch, hałas, śmiechy.

W rogu zebrały się: „Świetliki", zaraz przyjdzie zastępowa, aby jak zwykle po krótce omówić temat bieżącej zbiórki.

„Wandeczko — jesteśmy" — wołały widząc zbliżającą się zastępową... Ale dziś zbiórki nie omawiały. — Wanda była tajemnicza i tylko prosiła, aby wszystkie dziś w sobotę odrobiły lekcje.

„Co ze zbiórką?" — „A nic". —

Świetliki były zdumione, rozchodząc się snuły najróżniejsze domysły, dlaczego zbiórka ma się nie odbyć.

Irka „Świetlik" po powrocie ze szkoły wyciągnęła z teczki książkę z zamiarem zabrania się do nauki. Dzisiejsze polecenie Wandy zastanowiło ją. Coś się musi w tym kryć.

Otworzyła podręcznik i szukała zadanej lekcji. — „Co to za kartka? — narysowane łyżwy, obok liczby 31 i 16. Co to znaczy? Napewno tej kartki nie włożyłam do książki. Ciekawe". Z drugiej strony kilka słów: — Geografia — str. 148 — w. 10 — sł. 3.

Irka zamyśliła się głęboko.

— Więc pewnie dlatego miała odrabiać lekcje. Kartka Wandy. Harcerko czuwaj! — Co mówi ci karteczka?

Całe popołudnie Irka chodziła rozgorączkowana. — Czy wszystkie Świetliki odczytały tajemniczą kartkę, każda z nich pewnie musiała ją dostać.

Po głębszym zastanowieniu treść okazała się jasna: 31 — to znaczy jutro, bo dziś mamy 30, 16 — to godzina zbiórki. Łyżwy — zbiórka na lodzie. W podręczniku geografii na str. 148, wiersz — 10, mowa o Kanale Ogińskich, słowo 3 — „Ogińskich". Zbiórka wobec tego odbędzie się na stawie w parku miejskim, który był kiedyś własnością ks. Ogińskich.

Irka była zachwycona i z niecierpliwością oczekiwała jutrzejszej 16 godz.

To było coś nowego. Nie z góry oznaczona zbiórka na którą się idzie jak codzień do szkoły, to próba, orientacji, gotowości i zaradności.

Idąc na nią mamy już pewien wysiłek za sobą.

Zbiórkę zdobyłyśmy.

## Konkurs

Gdy tylko sroga zima schowa pazury i pierwszy, cieplejszy wiatr powieje, zastęp twój ruszy w pole na harce, na poszukiwanie przeżyć mocnych, przygód hartujących ciało i ducha.

Nie masz to, jak na wędrownym szlaku. Ale, żeby wędrować, trzeba mieć na to sprzęt odpowiedni, zarówno osobisty, jak i zastępu. Tu może usłyszę od Was pytanie, jaki ekwipunek powinien zastęp posiadać?

*Jaki ekwipunek pragnie zdobyć Twój zastęp* i co z przewidzianych przedmiotów już posiada?

Odpowiedź na te pytania należy przesłać do dnia 25 lutego, podając swój adres i wiek. Najlepsza odpowiedź będzie wydrukowana w „Na Tropie" i otrzyma nagrodę.



## ŻYCIE W POLU

*(dokończenie).*

„Wierzę w gry polowe i wcale nie jestem zdania, jakoby to były gry masowe, albo jakoby biorący w nich udział mogli niekiedy narazić się na szkodę. Nie sympatyzuję zupełnie z przesadną czułostkowością, któraby chciała młodzieńca owijać w watę. Człowiek żyjący z przyrodą zawsze okaże się w życiu lepszym. Gdy bawicie się — bawcie się twardo; a kiedy pracujecie — pracujcie twardo. Nie pozwólcie jednak żeby nasze zabawy i sporty przeszkadzały wam w służbach".

Znałem pewnego starego Bura, który, po wojnie, zwierzał mi się, że nie potrafił żyć w polu z Brytyjczykami, w chwili bowiem gdy dostawali się w pole stawali się, jak on powiadał, tak „słom", to zn. tak doszczętnie tępymi w sprawach życia polowego, że zupełnie nic nie potrafili dać sobie rady; ani wygodnie urządzić się w obozie, ani zabić zwierzynę, czy choćby upiec ją i stale błądzili w dżungli; przyznawał, że po sześciu mniej więcej miesiącach żołnierze angielscy uczyli się dość dobrze urządzać się, o ile zdołali utrzymać się przy życiu; wielu jednak z nich umierało, a umierali zwykle skutkiem tego, że nie umieli zrobić tego, coby potrafił nawet muł.

I nie ulega wątpliwości, że ludzie wychowani w krajach cywilizowanych nie umieją zupełnie sobie radzić w polu lub w puszczy, a w następstwie, dostawszy się w taki kraj są przez długi czas zupełnie bezradni i narażeni są na mnóstwo przykrości i trosk, co nie zdarzyłoby się, gdyby jako chłopcy nauczyli się radzić sobie zarówno w obozie jak i na patrolu. Są zupełnymi „żółtodziobami".

Nie rozpalali nigdy ogniska ani nie gotowali sobie strawy; zamało na wszystko przygotowania. Gdy w domu potrzeba było wody, wystarczyło przekręcić kurek, nie mieli więc pojęcia o szukaniu wody w pustkowiu; a znaleźć ją można po wyglądzie trawy czy zarośli, lub trzeba grzebać w piasku aż się dobrnie do oznak wilgoci. Kiedy zgubili zaś drogę lub chcieli wiedzieć, która godzina, wystarczyło zapytać policjanta". Mieli zawsze domy, które ich kryły i łóżka, na których się kładli. Nigdy nie potrzebowali niczego zrobić sami, ani butów, ani ubrania.

Dlatego to na „żółtodzioba" życie obozowe „sroży się", dla skauta zaś, który zna grę, życie wcale nie jest srogie. Zna on tysiące małych sposobów, które pozwalają mu urządzić się wygodnie, powrócony zaś do cywilizacji, potrafi się wszystkim ucieszyć, spostrzegając kontrasty, a nawet i tu potrafi zrobić znacznie więcej od zwyczajnego śmiertelnika, który nigdy nie uczył się sam zaspakajać swoich potrzeb. Człowiek, który własnym przemysłem zajmował się rozlicznymi rzeczami, jak to czynią skauci na obozie, po powrocie do cywilizacji potrafi sobie znacznie łatwiej znaleźć zajęcie, bo potrafi uporać się z każdą robota.

## Ze świata skautowego

NACZELNY SKAUT ŚWIATA GEN. BADEN-POWELL, po szczęśliwie przebytej chorobie, wybiera się w najbliższym czasie wraz z małżonką do Indii, gdzie będzie uczestniczył w zlocie 20.000 skautów hinduskich. Zlot ten będzie posiadał wyjątkowe znaczenie, ze względu na uczestniczących w nim skautów, członków różnych kast religijnych.

W trakcie trwania Jamboree, w dniu 22 lutego 1937 r., Lord Baden-Powell będzie uroczyście obchodził 80-letnią rocznicę swych urodzin.

„HISTORIĘ MILIONA DZIEWCZĄT" wydało Światowe Biuro żeńskich organizacji skautowych w Londynie. 400-stronicowa książka zawiera szczegółową historię skautingów 30 narodów. W wydawnictwie tym znajduje się również kilkadziesiąt stron poświęconych historii żeńskiego ruchu harcerskiego w Polsce. „Historia miliona dziewcząt", przyczyni się niewątpliwie do wielkiej propagandy nie tylko Polskiego Harcerstwa, jako Organizacji, lecz również dziejów naszego kraju.

NASTĘPCZYNI TRONU HOLENDERSKIEGO księżniczka Julianna jest serdeczną opiekunką skautek w Holandii. Za miłą i cenną opiekę, skautki w dzień ślubu złożyły księżniczce wyhaftowany własnoręcznie obrus, podzielony na 70 kwadracików, w których wyhaftowane zostały miejscowości, gdzie przebywają skautki holenderskie.

SKAUTING NA WYSPIE CEYLON doskonale się rozwija, organizacja liczy już przeszło 10 000 skautów. Skauci cejlońscy posiadają nawet własną kolonię rolną w miejscowości Kalatura, na której przeprowadzają ciekawe i bardzo pomyślne eksperymenty hodowlane.

W głównym organie skautów cejlońskich „Outdoor Life" ukazał się ostatnio artykuł o polskim harcerstwie. Jest to pierwsze nawiązanie kontaktu między młodzieżą tak odległych od siebie środowisk i kultur.

## NA TROPIE MA GŁOS

**Mocna sosna z Prużany.** Czyn wasz ładny i ładnie opisany, tylko dlaczego członkinie jednego zastępu mówią do siebie przez „druhno"?

**Dh. Ryszard W. — Sanok.** Felietonik napisany nieźle, możnaby wydobyć więcej ekspresji. Zdania i okresy urywane za bardzo, nie wprowadzają w treść toczącej się akcji. Zamieścimy, prosimy o reportaże z pracy drużyny i z harcerskiej pracy w terenie.

**Zastęp Lisów w Kamince — Wieluń.** Niestety, mimo miłego liściku zmienić się nic nieda, a ocena musi pozostać dostateczną. W druku zaszła pomyłka, powinno być wydrukowane w Nr 1 z 10 stycznia. Zastęp Lisów - Kaminka. Dlatego ocena tylko dostateczna, że w korespondencji z wycieczek chodzi nie o suche sprawozdanie, ale o jakiś barwny opis, mogący zaciekawić wszystkich harcerzy, i taki ładny opis wycieczki oceniany jest na bdb.

**Rotkegel J. — Żary.** W korespondencji między harcerkami i harcerzami ze względów zasadniczych nie pośredniczymy.

**Dh. Wyw. Kiwer Józef.** Dziękujemy za serdeczne życzenia, miło nam, że wylosowane narty odebraliście i że sprawiły Wam one tyle radości. Życzymy dobrego śniegu.

**Dh. Henryka Rokówna — Kobryń.** Mamy tylko na składzie „Prawy Harcerz", cena 1 zł. Ponadto można dostać w C.K.D.H. „Most na Trzemszy" adres: Traugutta 2.

**Dh. C. P. — Gniezno.** Czy wolno Wam nosić lilijkę w kole może Wam odpowiedzieć tylko Komenda Chorągwi Poznań. Sztuczek religijnych nie posiadamy.

**Dh. J. Trześmiech — Dąbrowa Górnicza.** Szkoła na Polesiu Horodno - Kolonie K. Stolina Szkoła Powszechna — Kierownik Olkowski. Szkoła potrzebuje pomocy materialnej, butów i odzieży, podręczników i przyborów do pisania, przyborów szkolnych, jak: cyrkli, kątomierzy, termometru itp. Przy szkole istnieje drużyna 18. harcerzy i gromada zuchów — 14 chłopców.

**Dh. Rylke. — Siedlce.** O takiej wyprawie czy zimowisku o ile piszecie w takiej formie, lepiej dać krótką wzmiankę do na szlaku harcerskim.

**68 Druż. Harcerzy — Modlin.** Wpłatę 4 zł. 30 gr. na Fundusz Akcji Kolonialnej otrzymamy.

**Komenda hufca Harcerzy Kielce** 12 zł. 42 gr. na F. O. N. otrzymaliśmy.

## Wydawnictwa nadesłane

**A. i M. Bachczyc - Rybniccy,** Dziw —opowieść na tle życia prasłowian. Wstępem poprzedził Prof. J. Kostrzewski. Linorytami ilustrował T. Cieślewski, syn. Nakładem Domu Książki Polskiej w Warszawie. Jest to pierwszy w naszej literaturze utwór beletrystyczny, sięgający swoją akcją do czasów około 700 lat przed Chrystusem, gdy na ziemiach polskich kwitła już wysoka kultura.

**E. Romer,** Polityczny Atlas Kieszonkowy — Wydawnictwo Książnicy Atlas, Lwów — Warszawa. W treści tego atlasu autor zestawił najważniejsze graficzne uogólnienia z dziedziny przyrody i człowieka, oraz dał ich rozmieszczenie i podkreślił wzajemne związki. Atlas zawiera również tabelę flag wszystkich państw.

**Kaledarz Bezpieczeństwa i Higieny Pracy** 1937 r.—Wyd. Instytut Spraw Społecznych, Wilcza 1. Kalendarz powinien znaleźć się w rękach każdego robotnika przemysłowego, gdyż zawiera interesujące działy: ciekawe konkursy — Praktyczne wskazówki o prawie do renty wypadkowej za „wypadek przy pracy". Pierwszy film rysunkowy, cena 50 gr.

# Na harcerskim szlaku

## Wiadomości Związkowe

KOMINEK INSTRUKTORSKI odbyty w Warszawie, zgromadził poza władzami harcerskimi, z przewodniczącym Związku woj. dr M. Grażyńskim na czele około 300 instruktorów i instruktorek harcerskich. W charakterze gości wzięli w „Kominku" udział: Insp. Obrony Powietrznej Państwa Gen. Józef Zając. Gen. Mariusz Zaruski, Dyr. Dep. Min. W. R. i O. P. p. M. Pollak i inni. Po odśpiewaniu szeregu pieśni i piosenek harcerskich, gawędę na temat zadań harcerstwa w współczesnej Polsce wygłosił woj. Grażyński, podkreślając w swym przemówieniu, iż nie ma tak ważnych zagadnień w chwili obecnej, których by harcerstwo nie mogło i nie musiało podjąć i przepracować. Wychowawczy system harcerski, opierający się na psychicznych zainteresowaniach młodzieży, winien te zainteresowania skierować na dziedziny pracy pożytecznej dla Narodu i Państwa. W części nieoficjalnej „Kominka" odbył się szereg produkcyj artystycznych, chóru i orkiestry harcerskiej.

HARCERSTWO LWOWSKIE pomaga czynnie w akcji pomocy zimowej, pełniąc dyżury w biurach Komitetów Miejskich, dopomagając w wysyłce korespondencji, urządzając propagandowe przemarsze z transparentami przez ulice miast i miasteczek, rozdając ulotki, oraz reklamy. Ponad to harcerze lwowscy pomagają w zbiórkach ulicznych, oraz mieszkaniowych, zbierając dary, oraz współpracując w ich segregowaniu, magazynowaniu, a także rozdawnictwie. Wreszcie młodzież harcerska przyczyniła się do popularyzowania akcji nalepkowej, przypominając mieszkańcom kamienic, w których mieszkają — o ważności i obowiązku przyozdabiania okien mieszkań, oraz sklepów, nalepkami Akcji Pomocy Zimowej.

ŚWIĘTO LASU w roku bieżącym będzie obchodzone uroczyście przez wszystkich harcerzy i harcerki. Wydane będą specjalne piękne i barwne afisze o tym, jak harcerze chronią i chronić mogą las. Drużyny i zastępy otrzymają specjalne instrukcje jak to święto zorganizować, a pisma harcerskie przyniosą im obfite materiały do wykorzystania. Leśnicy i służba leśna otrzyma zaś specjalne instrukcje od swych władz, żeby w dniu tym zapoznać i ułatwić wszelkie poczynania harcerzom.

HARCERSKA SZKOŁA NARCIARSKA uruchomiona została w Wiśle - Jaworniku dzięki staraniom H. K. N. z Katowic. Do nowopowstałej szkoły przyjmuje się młodzież harcerską z całej Polski, jak również z zagranicy. Program przeszkolenia narciarskiego przewiduje szereg kursów dla początkujących, oraz zaawansowanych w „kunszcie" narciarskim.

NOWY NACZELNIK dh. hm. Trylski uroczyście objął funkcję Naczelnika po ustępującym dh. A. Olbromskim. Dh. Olbromskiemu współpracownicy - instruktorzy na pamiątkę długoletniej pracy wręczyli piękny kryształ.

## Z życia Drużyn

CHOINKĘ W LESIE miała I Drużyna Harcerek z Olkusza. Poszczególne zastępy, kierując się znakami, doszły do lasku, gdzie ich oczekiwała drużynowa z przyboczną. Natychmiast zabrałyśmy się do gotowania wody na herbatę, przy czym rozpalone ogniska poprawiły humor. Po tym przedzierając się przez sosny za drużynową, stanęłyśmy na niedużej polanie leśnej, koło zgrabnego drzewka, na którym każda zapaliła otrzymaną świeczkę. I oto pośród mroków leśnych zajaśniała światłem śliczna choinka. Ustawione w zwartym kręgu ze wzruszeniem wysłuchałyśmy serdecznego listu od harcerek z Charbina, z którymi już od dwu lat utrzymujemy korespondencję i podzieliłyśmy się opłatkiem, przysłanym z dalekich Chin. Po wypróżnieniu kilku torebek ze słodyczami i odśpiewaniu kolend wróciłyśmy radosne do domów. **K. K.**



*Po ćwiczeniach na werandzie.*

HARCERZE LWOWA NIOSĄ POMOC BLIŹNIM. Oto trzy dni bez przerwy — nie zważając na mróz, który niemiłosiernie odmrażał uszy i ręce, — kopali starsi harcerze lwowscy, przebywający w Worochcie na Zimowym Obozie Instruktorskim, — w poszukiwaniu za tragicznie zmarłym przez zasypanie lawiną śp. Chlipalskim i Steusingiem, harcerze sełniali ofiarnie swój harcerski obowiązek.

NA JAMBOREE w Holandii wyjedzie ze Lwowa 2 Drużyna harcerzy łączności im. R. Traugutta zabierając ze sobą swą radiostację nadawczą dla utrzymania kontaktu z krajem. 2 L. D. H. pełniła podobną służbę bowiem na zlocie skautów Rumuńskich.

ŚWIETLICĘ DLA BEZROBOTNYCH już 3-ci rok prowadzi Krąg St. H. im. Jana Sobieskiego w Kościanie. Miejscowy Komitet do walki z bezrobociem udziela nam subwencji co miesiąc, z niej to opłacamy czynsz za lokal. Pracą w świetlicy zajmuje się sekcja społeczna. Dyżur w świetlicy, która jest otwarta codziennie od 16 — 20-ej (z wyj. soboty i niedzieli), pełnią wszyscy druhowie, którzy popołudniu mają czas wolny. Bezrobotni czytają gazety i tygodniki, które dają nam obywatele, poza tym grają bezrobotni w szachy, warcaby i mają bridge-bill do dyspozycji. Bezrobotni otrzymują także herbatę, którą gotują druhny.

NA MAZOWSZU jest drużyna, której teren działalności rozciąga się na 8 km. Członków d-ny łączy szkoła, do której chłopcy uczęszczają. Drużyna podzielona jest na 5 zastępów, w tym jeden pozaszkolny. Każdy z p. obejmuje chłopców jednej lub dwóch sąsiednich wiosek. Drużyna ta rozwija się pomyślnie. W tym roku zwróciła szczególniejszą uwagę na szkolenie zastępowych od 15.IX. do 4.I. zorganizowała kurs z-powych. Na zakończenie kursu od 28.XII. do 4.I. zostali skoszarowani harcerze w szkole, gdzie mogli się zżyć i nabrać siły do dalszej pracy. Kurs udał się dzięki poparciu miejscowego społeczeństwa i p. kierownika tejże szkoły. Rezultat kursu jest już widoczny. Zorganizowana gromada zuchów i nowe 2 z-py organizowane w sąsiednich wioskach.

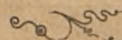
**„Szary Lis".**

## Tropy Warszawy

IZBĘ W SCHRONIE PRZECIWGAZOWYM otrzymała 44 W.D.H. dzięki uprzejmości „Zamku" i kierownictwa Przedszkola przy ul. Bugaj 10. Chociaż bez okien i podłóg, betonowe schrony rozbrzmiewają wesołym gwarem harcerzy ze Starówki. W czasie przerwy świątecznej zastępy Morsów i Sępów zorganizowały zmiowe wycieczki z nocowaniem do Izabelina i Sulejówka, a młodsze zastępy urządziły wycieczki w okolice podwarszawskie. Obecnie drużyna uzyskała od kierownictwa Przedszkola pozwolenie wylania boiska. Chłopcy czynią to z niekłamaną radością, szykując sobie wspaniałą ślizgawkę.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH HUFCA ŻOLIBÓRZ już obradowała na temat letnich obozów hufca. Wszyscy zdecydowani sa jechać w góry, o ile urzeczywistniona zostanie myśl o ośrodku, drużyny pracowały by tam w specjalnościach, całością realizując tylko jakiś większy czyn społeczny. W obecnym okresie przewidywane jest rozstrzygnięcie konkursu „urządzenia izb", sprawdzenie przeszkolenia technicznego we wszystkich zastępach hufca, wielkie zawody łyżwiarskie, obejmujące ćwiczenia i pokazy całą drużyną, zawody indywiadulne o tytuł mistrza hufca oraz zawody saneczkarskie dwójek i trójek.

ŁYŻWIARSKIE ZAWODY HUFCA ŻOLIBORZ przyniosły zwycięstwo 14 W. D. H.. II miejsce zdobyła 82 L. W. D. H. III 79 W. D. H. Zawody cieszyły się dużym powodzeniem, startowały wszystkie drużyny, uczestniczyło około 150. Zawody tegoroczne tym różniły się od innych, że punktacja dla drużyn liczyła się za zespołową figurę i przejazd wężem na szybkość między bramkami, a indywidualne zawody dawały mniejszą ilość punktów. Zawodom i efektownym figurom przyglądało się bardzo wielu rodziców. Indywidualnie I miejsce zajął dh. Waluszkiewicz 71 W. D. H., II Łukomski 74 W. D. H., III Zielenkiewicz M. 44 W. D. H.



### SPRAWY GDAŃSKIE.

Pomiędzy senatem wolnego miasta Gdańska, a urzędującym w tym mieście wysokim komisarzem Ligi Narodów doszło swego czasu do daleko idących nieporozumień. Trudną misję załatwienia tej sprawy Liga Narodów powierzyła Polsce. W wyniku tej misji sprawa gdańska została na obecnej sesji Ligi Narodów szczęśliwie załatwiona. Stwierdzono na niej utrzymanie dotychczasowego, międzynarodowego statutu Wolnego Miasta, oraz zachowanie stanowiska wysokiego komisarza, a Liga Narodów nadal będzie wykonywać gwarancję tego statutu. Senat Gdańska stwierdził gotowość współpracy z nowym komisarzem Ligi.

### KOMISJA SUROWCOWA.

Liga Narodów przyjęła polski wniosek o utworzeniu międzynarodowej komisji, której celem byłoby rozpatrzenie możliwości zaopatrywania państw nie posiadających kolonii, w potrzebne im surowce.

### ROZPĘTANE ŻYWIOŁY.

W Ameryce Północnej 11 stanów środkowych zostało nawiedzonych katastrofalną powodzią. Szereg miast znalazło się pod wodą. Obliczają, że w skutek powodzi 250 tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową. Wylały rzeki Ohio i Missisipi, oraz ich dopływy. W mieście Cicinnati powódź uniosła 9 olbrzymich zbiorników z naftą i benzyną. Zbiorniki te uległy rozbiciu, wskutek czego nastąpił wybuch. Olbrzymia przestrzeń zalana wodą, została pokryta wokoło płonącą benzyną i naftą. Płonąca rzeka zalała całą rafinerię, która wyleciała w powietrze. 10 fabryk, stacja radiowa i część miasta spłonęły do szczętu.

### 5 MILIONÓW SAMOCHODÓW W CIĄGU ROKU.

Obliczono, że w r. 1936 zostało wyprodukowanych na całym świecie 5250000 samochodów, to znaczy, że co 6 sekund pojawiał się nowy samochód. W produkcji tej prym prowadzi Ameryka, która wytworzyła 77 procent tej liczby.

### CHŁOP PATRIOTA.

We wsi Wilanów pow. tureckiego (woj. łódzkie) zmarł chłop, Stanisław Traczyk, właściciel 8 mórg pola. Pozostawił on testament, w którym czwartą część zapisał na Fundusz Obrony Narodowej, bo mu tak „serce i rozum dyktuje". Piękny to przykład uczuć patriotycznych włościanina.

### NAGRODY LITERACKIE.

Państwową nagrodę literacką za rok 1936 otrzymał poeta Kazimierz Wierzyński, autor kilku tomów poezji oraz pieśni o tężyźnie fizycznej, tężyźnie ducha i mięśni, za którą parę lat temu Wierzyński zdobył laur olimpijski.

Polska Akademia Umiejętności przyznała „nagrodę młodych" Józefowi Łobodowskiemu.

### ŚNIEŻYCE I MROZY.

Koniec stycznia upłynął pod znakiem mrozu i zawieji śnieżnych, które wywołały znaczne utrudnienia w komunikacji. Ale u nas nie jest jeszcze tak źle, jak np. w Norwegii, gdzie pociąg Oslo — Bergen stał przez 5 dni zasypany w śniegu.

### SPORT.

HOKEJOWE rozgrywki w Krynicy, o których donosiliśmy Wam w poprzednim numerze, przyniosły zwycięstwo szwedzkiej drużynie Söderteljö. Ostateczna klasyfikacja ułożyła się następująco:

| | | |
|---|---|---|
| 1) Söderteljö | 8 | 11:3 |
| 2) Czarni (Lwów) | 7 | 7:7 |
| 3) W. E. V. (Wiedeń) | 7 | 10:10 |
| 4) K. T. H. (Krynica) | 5 | 8:7 |
| 5) Warszawianaka | 2 | 7:11 |
| 6) Bragadiru (Rumunia) | 1 | 8:13 |

Że słuszne były nasze urągania na brak śląskiej drużyny w rozgrywkach, świadczy fakt, że w dniu 17.I. Söderteljö przegrało w Katowicach na sztucznym lodzie w stosunku 2:1, a następnego dnia z teamem śląsko-krakowskim 2:0. W drodze do kraju wystąpiła również w Katowicach drużyna rumuńska Bragadiru, przegrywając z Pogonią (Katowice) 2:1 i wygrywając z Dębem 3:2.

W niedzielę, 24 stycznia, rozpoczęły się eliminacyjne spotkania międzyokręgowe, które mają wyłonić doborowy zespół finalistów w mistrzostwach Polski. Pierwsze spotkania przyniosły sensacyjną porażkę mistrza Polski, Czarnych ze Lwowa, kótrzy przegrali z katowicką Pogonią 3:1; Warszawianka pokonała Łódzki Klub Sportowy 3:2, mecz A.Z.S. (Warszawa) — Ognisko (Wilno) przyniósł remis 0:0. Następne spotkania ukazywały się następująco: Cracovia — Pogoń 3:1, K.T.H. — Lechia (Lwów) 2:0. Cracovia — Pogoń 6:2, Czarni poprawili sytuację zwyciężając Pogoń 4:0, Warszawianka wykończyła Ł.K.S. 5:0.

Kronika ekstraklasy Polski przedstawia się za tym:

A.Z.S., Poznań, A.Z.S., Warszawa, K. T. H., Krynica, Cracovia, Kraków, Czarni, Lwów i Warszawianka.

W MISTRZOSTWACH ŁYŻWIARSKICH świata w Davos wzięli udział również i nasi łyżwiarze ustanawiając 4 rekordy Polski. We wszystkich oczywiście konkurencjach zwyciężyli Norwegowie, którzy przez większość roku mają możność nie schodzenia z lodu, ba a sztuczne lodowiska, śmieszna rzecz, poco? Mistrzynią świata została Norweżka Nielsen (207.563 puntów), wicemistrzynią również Norweżka Lie.

Wyniki poszczególnych biegów:

**500 m.:** Engnestangen (Norw.). 42.3, 2) Staksrud (Norw.) 42,8, 3) Haraldsen (Norw.). 43.0, 4) Krog (Norw.) 43.3, 5) Wasenius (Finlandia) 43.6, 6) Lehan (Austria), 12) Kalbarczyk 45.9, 20) Lisiecki 49.

**1.500 m.** 1) Staksrud 2,14,9, 2) Engnestangnen 2,15,0, 3) Krog 2,17,3, 4) Wasenius 2,18,2, 12) Kalbarczyk 2.24, 19) Lisiecki 2,35,4.

**3000 m.:** 1) Staksrud 4,55,2, 2) Wasenius 4,55,7, 3) Engmenstangnen 4.57,9. 4) Wazoulek (Austria) 5,00,1, 9) Kalbarczyk 5,93,4, 20) Lisiecki 5,38,4.

**5000 m.:** 1) Staksur 8,20,7, 2) Wasenius 8,21,3, 3) Snepl (Austria) 8,28,7, 8) Kalbarczyk 8,38,3.

Mistrzem Europy jest oczywiście Staksrud, Kalbarczyk ma miejsce 9 (196,197 pkt), Lisiecki 17.



*W królestwie zimy obozuje 22 W. D. H.* fot. T. Bukowski

**NA TROPIE**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2. tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów)—1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.